

WOJCIECH SAMOLIŃSKI

ur. 1953; Gdańsk



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	„Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików”, niezależny ruch wydawniczy, powielanie

Zabawne incydenty podczas powielania podziemnych wydawnictw

Kiedy drukowaliśmy, to były takie dwa zabawne incydenty. Pierwszy to taki, gdy namówiliśmy naszych znajomych, żeby swoją ciocię, która mieszkała pod Lublinem w domku stojącym na uboczu, wyprowadzili na tydzień, abyśmy mogli tam wydrukować książkę. Zrobili to i ciocia, starsza pani, mieszkała u swoich siostrzeńców w mieście, a my tę chałupę dokumentnie zrujnowaliśmy, przystosowując ją do potrzeb drukarni: dwa stanowiska do druku, wszędzie farba, grzejniki, bałagan koszmarny. Ciocia tego tygodnia nie wytrzymała. Trzeciego dnia ci, którzy się nią opiekowali, nie byli już w stanie jej powstrzymać, więc wsadzili ją w samochód i przywieźli, żeby pokazać, że dom jeszcze stał. Oni też nie wiedzieli, jak to będzie wyglądać. Jak ciocia wkroczyła, to myślałem, że umrze z wrażenia, a ta kobieta, czyli nasza znajoma, która przywozła ciocię, powiedziała do niej: „No widzi ciocia, mówiłam, normalni ludzie, teatr studencki”. Urobiliśmy ciocię i pozwoliła nam dokończyć drukowanie książki. Potem posprzątałismy tam niezwykle starannie i ciocia była pełna uznania dla solidności.

Drugi zabawny incydent miał miejsce daleko poza Lublinem, nad jeziorem Rogóźno, gdzie drukowaliśmy w domku letniskowym. To była zima czy późna jesień, więc było zimno. Nie było wody w pobliżu i w nocy jeden z chłopaków, jak już zabrakło im wody na herbatę, postanowił pójść z wiadrem do jakiejś studni. Szedł skrótem przez las, brzdąkając wiadrem, i nagle nadział się na jakąś kobietę, która nie wiadomo co tam robiła, w każdym razie nie była to Służba Bezpieczeństwa, ponieważ nie było ciągu dalszego. Natomiast ta kobieta strasznie przestraszyła się faceta, który po ciemku w zupełnie absurdalnym miejscu z wiadrem szedł przez las, i zaczęła uciekać. Uciekała w kierunku, gdzie stał ten domek. Po druku zostawało mnóstwo śmieci, coś trzeba było z nimi zrobić, a najprościej było je zakopać. Chłopakom skończyła się bateria w latarce i akurat kopali dół po to, żeby zakopać śmieci. Ten, który kopał dół, stał w nim i wyrzucał ziemię, postawił z jednej strony dołu świeczkę. Kobieta, uciekając przed tym, który brzdąkał w lesie wiadrem, wpadła na drugiego, który w środku nocy przy

świeczce kopał dół. Czyli zapewne pomyślała, że to grób. Myślę, że do dzisiaj ludzie opowiadają legendy o duchach i złoczyńcach, którzy w nocy w lesie przy świeczkach kopią groby.

Data i miejsce nagrania	2005-05-18, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad, Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”